

JANUSZ SOWA

ur. 1946; Bychawa



Miejsce i czas wydarzeń	Bychawa, współczesność
Słowa kluczowe	Bychawa, współczesność, Tadeusz Sowa, cegielnia Sowów w Bychawie, reprivatyzacja cegielni Sowów w Bychawie, projekt Lubelskie cegielnie. Materia miasta

Starania o odzyskanie cegielni w Bychawie

Pierwsze starania o odzyskanie straconej własności rozpoczął mój ojciec, Tadeusz Sowa. Ojciec był już w wieku podeszłym, a całe to postępowanie było dosyć uciążliwe i długie, więc upoważnił mnie do występowania w swoim imieniu. W związku z tym, że własność była dwóch braci, byli i ich spadkobiercy. Uzyskałem od nich upoważnienia, żeby działać w ich imieniu. Była to dosyć długa i skomplikowana droga, dlatego że w międzyczasie zmieniały się organy, które dysponowały cegielnią. Pisaliśmy do Ministerstwa Rozwoju Regionalnego. Okazało się, że kompetencje przeszły do następnego ministerstwa, a to wszystko trwało, czas upływał. Po otrzymywanych negatywnych odpowiedziach, staraliśmy się dalej. Chcieliśmy zatrzymać dewastację cegielni, która w międzyczasie nastąpiła.

Aby rozpocząć całą procedurę odzyskiwania, potrzebne były dowody na to, że cegielnia pracowała. Dlatego otrzymaliśmy od ludzi pracujących wtedy świadectwa, że cegielnia była w toku produkcyjnym, ale w przerwie sezonowej. Ważnym świadkiem był jeden z ludzi, którzy byli w komisji przejmującej cegielnię – też stwierdził, że cegielnia była przejęta nie tak, jak było powiedziane, że nie pracowała, tylko była w toku produkcyjnym. Więc powód przejęcia cegielni – że nie pracowała dla dobra kraju – był nietrafiony. W związku z tym mogliśmy się starać o odzyskanie. W czasie, kiedy cegielnia została przejęta, była modernizowana i rozbudowywana. W latach 80. była to już całkiem inna produkcja, nie ręczna, tylko automatyczna, z suszarnią. Kiedy ceramika miała kłopoty, cegielnia została wydzierżawiona przez osobę prywatną, która początkowo kontynuowała produkcję, ale jakość cegły nie była zbyt dobra i w końcu zrezygnowano. Ale przy okazji maszyny, które tam były, wyparowały. Zaczęła się dewastacja, zaczęło się rozkradanie. Kiedy nie ma właściciela, który pilnuje, to wszystko jest komuś potrzebne. Chcieliśmy zatrzymać tę dewastację, ale niewiele z tego wynikło. Po upadku ceramiki wojewoda przejął

cegielnię na własność. Nasza droga wiodła też przez Naczelny Sąd Administracyjny, gdzie składaliśmy skargę na bezczynność organów, bo przez kilka lat nic się w tej sprawie nie działo. Aż wreszcie na początku lat 2000. zaczęło się – po naszych usilnych staraniach – coś dziać. Z tym że w tym czasie cegielnia była już ruiną. Zwracaliśmy się do odpowiednich przedstawicieli, że chcemy, aby cegielnia pracowała, dała ludziom pracę – bo w Bychawie nie było zakładów pracy i o pracę było ciężko – że przejmemy to i będziemy produkować. Nawet niektórzy prawnicy radzili, aby wejść w posiadanie cegielni – nieprawnie – siłą, aby nas traktowano inaczej. Ale uznaliśmy, że jeżeli ktoś bezprawnie działał, to nie znaczy, że i my mamy bezprawnie działać. Jednak cegielnia została zdewastowana.

Odzyskaliśmy resztki, które były. Z tym że to były całe niezrekultowane połączenia, które wymagały nakładów. Musieliśmy ponieść też koszty rozbiórki tego, co było. Mieliśmy kłopot, nawet policję wzywałem, ponieważ złomiarze z narażeniem swojego życia wycinali elementy stalowe ze stropów i dachów tej cegielni, gdzie my odpowiadaliśmy za stan tego terenu. Gdyby coś komuś się stało, to po prostu byśmy ponosili za to odpowiedzialność. Nawet pokrywy z kanałów – wszystko zostało pokradzione, musieliśmy to przykrywać, żeby ktoś nie wpadł. Pewnego dnia, już po rozbiórce tego wszystkiego, jeszcze zostało troszkę gruzu i tam jakieś druty wystawały. Przyjechałem ze szwagrem poprzykrywać odkryte kanały, bo nas powiadomiono, że ukradli pokrywy. W tym czasie podjeżdża policja i pyta, co tu robimy. „Jesteśmy właścicielami”. „To w takim razie – mówi – chcemy wejść na teren, zobaczyć, bo mamy zgłoszenie, że człowiek złamał nogę. Nie zabezpieczyliście terenu”. Weszli tam, popatrzyli na to wszystko, mówię, tam nie ma nic niezabezpieczonego. Był gruz, wszedł na ten gruz, spadł, to naszej w tym winy nie było. Gdyby to się na niego zaważyło, to może by była nasza wina.

Także nawet takie kłopoty wynikały z tego, że to odzyskaliśmy. Trzeba było płacić podatki, zabezpieczać to wszystko. Wszystkim w większości się zajmowałem ja dlatego, że byłem na miejscu, byłem na rencie, może miałem trochę więcej czasu. Chociaż fizycznie nic nie mogłem pomóc, bo mam uszkodzony kręgosłup. Zdecydowałem, że część swoich udziałów odsprzedam rodzinie. I na tym się moja działalność zakończyła, bo wszystko, co się działo, od razu był telefon do mnie i ja za wszystko odpowiadałem. Spadkobierców było kilkunastu, a jak jeden ma to wszystko na głowie, to przychodzi czas, że już ma dosyć i chce się tego pozbyć.

Data i miejsce nagrania	2018-09-20, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"